

Dzień wolności prasy czy słowa?

10 maja 2023

Światowy Dzień Wolności Prasy został ustanowiony 20.12.1993 r. rezolucją nr 48/432 przez Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych i obchodzony jest corocznie 3 maja. Jak napisano w rezolucji pod tytułem „Popieranie wolności prasy na świecie”, wolna, pluralistyczna i niezależna prasa jest podstawowym elementem funkcjonowania każdego demokratycznego społeczeństwa.

Oczywiście to postulat jak najbardziej słuszny. Pierwsza poprawka do Konstytucji USA z 15.12.1791 r. zakazuje ograniczania wolności religii, prasy, słowa, petycji i zgromadzeń. I są to kamienie milowe dla wspomnianej wolności prasy i mediów. Ale czy jest to równoznaczne z wolnością i swobodą słowa? Można mieć wątpliwości, gdy przyjrzymy się klimatowi i atmosferze, jaka zapanowała współcześnie na całym świecie. W tym w demokratycznym, liberalnym i pozycjonującym się jako „ogród” (w stosunku do „dżungli” istniejącej poza „ogrodem”) świecie jak najbardziej również.

I to nie administracyjne, państwowe czy prawne struktury bądź przepisy stanowią wyłącznie zagrożenie dla wolności słowa, swobody wypowiedzi czy ograniczeń w dostępie społeczeństw do pluralistycznej, wieloźródłowej informacji. Nieformalność panującego klimatu linczu środowiskowego, nacisków i opinii są o wiele większym zagrożeniem dla tych wartości demokratycznych. Niby prywatne, niby wartościujące w wymiarze subiektywnym wrzuty w sieć czy wypowiedzi w mainstreamowych mediach mają moc zadawania śmierci publicznej poprzez stygmatyzację, prowadzącą z kolei do uciszenia innych, niebędących trendy, głosów. A ich autorów się sekuje, prześladuje, poniża i deprecjonuje jako aksjologicznie gorszych partnerów publicznej debaty. I nie mówimy o

przykładach zamykania ust dziennikarzom i publicystom. To tylko jeden z licznych przykładów wspomnianego tworzonego publicznie klimatu zastraszania, stygmatyzacji, piętna gorszości a w efekcie odmówienie publicznego funkcjonowania, nawet zwolnienia z pracy czy stanowiska w kraju chcącym uchodzić za wzorzec demokracji, wolności słowa i model w funkcjonowania tych zasad.

Mark Tykociński, immunolog molekularny z Yale, rektor Thomas Jefferson University od 2022 r. może stracić pracę za polubienie na „Twitterze” „ćwierknięć” Alexa Berensona (na jego prywatnym koncie). Alexander Norman Berenson to amerykański pisarz, były reporter „The New York Timesa”, autor kilku thrillerów, a także książek o istocie korporacyjnych finansów, krytyk transpłciowych operacji dzieci, podważający skuteczność szczepionek mRNA COVID-19, oraz krytykujący politykę firm Wielkiej Farmacji.

Ujawnienie polubień owych wpisów przez media wywołało burzę w środowiskach uniwersyteckich i mainstreamie. Komentujący i wypowiadający się naukowcy, dziennikarze, ludzie polityki uważają te polubienia za skandal. Dyrektor generalny Uniwersytetu Thomasa Jeffersona, Joseph Cacchione, [napisał w odezwie do środowiska uniwersytetu](#), któremu Tykociński kieruje, że „powinien on wiedzieć lepiej, co i kogo lajkuje”. W mediach pojawiła się opinia prof. Jonathana Zimmermana, specjalisty od wolności słowa i mediów w USA, że „jeśli podobały mu się te tweety, ponieważ zgadza się z Alexem Berensonem, to jest to sztylet w serce naukowego przedsięwzięcia”.

Abstrahując od samej istoty problemu wolności słowa (w tym wypadku „lajkowania”), warto zapytać, jak nauka ma podchodzić do pluralizmu poglądów i różnorodności stanowiących o jej obliczu w zderzeniu z tak dogmatycznymi i autorytarnymi sądami?

Ten i podobne ataki nie są skierowane na Tykocińskiego i jemu

podobnych. Jest to ostrzeżenie, że wszyscy pozostający w przestrzeni publicznej muszą dostosować się do panującej ortodoksji lub zaryzykować swoją pozycję zawodową, dobre imię, karierę. Trzymaj gębę na kłódkę, a będziesz tolerowany, admirowany, pozwolimy ci funkcjonować.

Wsparcie Tykocińskiego przez osoby znane, m.in. Elona Muska, zapewne pozwoli mu uratować posadę, ale dostaje on (i jemu podobni) nauczkę, iż nawet nie pisząc żadnego wpisu, nie wygłaszając przemówienia, nie przedstawiając publicznie odmiennej tezy, niż wymaga tego polityczna poprawność królującego mainstreamu, równa się antywolnościowym i cenzorskim reakcjom.

Wolność słowa to coś więcej niż wolność mediów. Tłumi się, ogranicza ją współcześnie również przez autorytarne działania prywatne, które odzwierciedlają priorytety i klasyczny despotyzm politycznej poprawności mającej charakter religijnego dogmatu. Ma to na celu zmuszenie ludzi publicznych, przede wszystkim intelektualistów, (bo dziennikarzy i publicystów już spacyfikowano) do pracy w klimacie strachu prowadzącym do autocenzury. To droga ku jawnej tyranii i ustanowienia intelektualnej dyktatury.

W 1800 r. ówczesny wiceprezydent USA Thomas Jefferson, którego imieniem nazwana jest uczelnia Marka Tykocińskiego, napisał „Przysięgam na ołtarzu Boga wieczną wrogość przeciwko wszelkim formom tyranii nad umysłem człowieka”. I to obrazuje zagrożenia, przed jakimi dziś staję nie tyle wolność mediów, co swoboda słowa, a nawet niekonformistyczne myślenie.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: Strajk.eu